



JOANNA KULIG

EKSTRA MOCNA

Wcale nie chciała być aktorką, a teraz przed nią światowa kariera u boku Juliette Binoche i Ethana Hawke'a. W jej życiu zawsze najpierw jest bardzo trudno, a potem bardzo fajnie.

ANNA LUBOŃ ZDJĘCIA ROBERT CERANOWICZ STYLIZACJA ALICJA KOWALSKA

Najgorętsze nazwisko sezonu. Reżyser Paweł Pawlikowski dopisał dla niej postać w ekranizacji „Kobiety z piątej dzielnicy”. Zagrała u boku Ethana Hawke'a, który z miejsca się nią zachwycił. A Małgorzata Szumowska powierzyła jej dużą rolę w „Sponsoringu”, obok Juliette Binoche. Żywiłowa, maksymalnie energetyczna, Joanna w sekundę staje się tym, o czym opowiada. W restauracji, gdzie siedzimy, ktoś zwraca nam uwagę, że rozmawiamy za głośno.

ELLE Zakochałaś się w Ethanie Hawke'u?

JOANNA KULIG Jest przystojniejszy na filmach, kamera dodaje mu blasku. Z bliska widać, że ma krzywe zęby! Ale to urocze, jest gwiazdą, a nie musi mieć wszystkiego idealnie. Ma milion pomysłów na sekundę, ciągle coś wymyśla. Film „Kobieta z piątej dzielnicy” kręciliśmy w Paryżu, tuż przed „Sponsoringiem”. Z Pawłem Pawlikowskim, reżyserem, sporo rozmawialiśmy na planie po polsku, Ethan to uwielbiał, podoba mu się nasz język i bardzo go bawiło, że nie rozumiem ani słowa.

ELLE Jak oglądaś filmy ze swoim udziałem? Chowasz się pod kanapę?

J.K. Czasami. Projekcję „Sponsoringu” ledwo przeżyłam. Bałam się. Pamiętam, jak oglądałam swój pierwszy film, który też był trudny. Ale najbardziej się denerwowałam, kiedy zobaczyłam swój pierwszy występ w ogóle: miałam wtedy 15 lat i zaśpiewałam w „Szansie na sukces”.

ELLE A lubisz siebie?

J.K. Lubię. Oczywiście denerwują mnie pewne rzeczy, ale nauczyłam się z tym żyć. Zresztą prowadzę nieustanną walkę ze swoimi wadami. Ciągle zapominam i myślę tytuły książek, scenariuszy, imiona postaci, ważnych reżyserów i aktorów! Muszę sobie robić notatki.

ELLE Masz kompleksy?

J.K. Chyba nie. Ale nie lubię współczesnego wizerunku kobiety, że wszystkie musimy być młode i chude. Ja nie jestem taką kobietą, a ten wizerunek jest tak bardzo lansowany, że w końcu można o sobie zacząć źle myśleć. Dlatego lubię obserwować ludzi na ulicach, są zupełnie inni niż ci z rzeczywistości wykreowanej przez media.

ELLE Ty, dziewczyna z małej górskiej miejscowości, nie czułaś się nigdy gorsza w tych dużych miastach, w których ciągle mieszkasz albo pracujesz?

J.K. Nigdy nie udawałam, że nie jestem ze wsi. Czuję siłę wynikającą z mojego pochodzenia, często traktuję to jako atut. W Paryżu to było bardzo dobrze odbierane. Myślę, że o wiele

gorzej próbować być kimś, kim się nie jest. I ktoś z małego miasteczka udaje kogoś bardzo wielkomięjskiego. To jest smutne, nieautentyczne. Kiedy przeniosłam się do Krakowa, najbardziej uderzający był dla mnie hałas. Przez pół roku bolała mnie głowa. Ciągle się też gubiłam. Naprawdę potrzeba czasu, żeby się zaaklimatyzować. Ale mam ogromną frajdę: dzięki temu, że przyjechałam z tej swojej wsi i ciągle ląduję w wielkich miastach: Paryżu, Berlinie, Londynie, obserwuję przejścia w różne światy. Zresztą te podziały wcale nie są takie oczywiste. Teraz kręciliśmy film w Hiszpanii i okazało się, że tam mieszkają tacy ludzie jak u mnie na wsi. Gościnni, zapraszający każdego, zostawiający otwarte domy.

ELLE Na nasze spotkanie przywiózł Cię z Krakowa mąż.

J.K. Maciek jest reżyserem i scenarzystą, przygotowuje teraz dokument o chińskim sukcesie discopolowego zespołu Bayer Full.

ELLE Gdzie się poznałście?

J.K. O, tego nie powiem! Zależy mi na utrzymaniu granicy między dwoma światami: domem i pracą. Po to, żeby mieć dokąd wracać. I żeby wiedzieć, kim się

jest naprawdę. To ważne zwłaszcza w moim zawodzie, gdzie ciągle zongluje się postaciami, różnymi osobowościami i łatwo się pogubić. Ja lubię wracać do domu, do siebie.

ELLE Bałaś się spotkania z Juliette Binoche?

J.K. Bałam się. Pierwsze spotkanie było bardzo pozytywne, piłyśmy herbatę, rozmawialiśmy o scenariuszu, od razu poczułam, że Juliette jest w porządku. Powiedziała, że skoro Gośka Szumowska mnie wybrała, to muszą być OK, bo ona jej ufa. Pewnie też się trochę obawiała grać z kimś, kto nie zna francuskiego. Pierwszy dzień na planie był bardzo trudny. Gdy wygłosiłam pierwsze kwestie po francusku, Gośka groziła, że będą mnie dubbingować. A potem wszystko się zmieniło. Zrobiłam kurs językowy, nabrałam ufności, przekonałam do siebie Gośkę, która jest bardzo silną osobowością. Z Juliette grało się idealnie. Jakby nasze osobowości się przenikały i rozumiały już nawet bez słów. Kiedy na pożegnalnej kolacji zaśpiewałam pieśń góralską, Juliette miała łzy w oczach. Lubi Polaków, jej mama pochodzi z Częstochowy.

ELLE „Sponsoring” to film o prostytutujących się studentkach. Grasz jedną z nich. Jakie stereotypy przełamuje Twoja rola?

J.K. To film o kobiecej seksualności. Alicja, którą gram, nie jest biedną Polką zagubioną w Paryżu, tylko odważną, pewną siebie dziewczyną. Momentami okazuje się, że to ona przeprowadza wywiad z dziennikarką ELLE (którą gra Binoche). Zaczyna obnażać ją i burżuazyjny świat, który wcale nie jest taki szczęśliwy, na jaki wygląda. Alicja, sama wybierająca sobie „sponsorów”, którzy kupują jej drogie torebki i ciuchy, za-

luje, że nie może sobie tego wpisać do CV. Ta rola przełamuje stereotyp prostytutki, która jest biedna i robi to z musu.

ELLE A co Ty w sobie musiałaś przełamać, żeby zagrać taką dziewczynę?

J.K. Niejedno. To była moja pierwsza tak duża i tak świadoma rola. Przede wszystkim musiałam zrozumieć, że studentki, które uprawiają seks za pieniądze, nie uważają się za prostytutki. Dopiero kiedy zrozumiałam, że Alicja robi z tego show – śpiewa, pije wino, tańczy – mogłam ją zagrać. Ale musiałam też przełamać wstyd. Chodziłam do Muzeum d'Orsay, studiowałam akty dawnych mistrzów, gołe kobiece ciała. A przede wszystkim, kiedy grałam intymne sceny, nie myślałam o sobie, tylko o postaci. Słyszałam jej myśli. Nie dałam jej mojej prywatności. I to dobrze, bo jak skończyłam zdjęcia, mogłam się momentalnie uspokoić. Trzeba trzymać granice w aktorstwie, żeby nie stało się nalogiem. W tym zawodzie jest takie niebezpieczeństwo.

ELLE Kiedyś wcale nie chciałaś być aktorką.

J.K. Nie, marzyłam o śpiewaniu. Nadal marzę, chciałabym wydać płytę, ale to nie jest łatwe. Zdawałam kilka razy na Wydział Jazu Akademii Muzycznej w Katowicach, w końcu dostałam się do krakowskiej szkoły aktorskiej na wydział wokalny. Tam się nauczyłam, że równie ważne jest to, jak piosenkarka wygląda, jak i to, w jaki sposób wychodzi na scenę. Nie powinna na niej stać jak myszka i skulona szeptać do mikrofonu. Ludzie lubią show.

ELLE A Ty?

J.K. Brałam udział w „Idolu”! To było przed szkołą aktorską. Robiłam wszystko, żeby śpiewać. Do dziś podoba mi się mój występ z „Idola”.

ELLE Chciałaś śpiewać, ale zostałaś aktorką. Dlaczego?

J.K. W szkole szło mi różnie. Z przedmiotów wokalnych byłam świetna, aktorstwo leżało. Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby mnie wyrzucano ze szkoły, nie stać mnie było na prywatne kursy. Żeby mieć na utrzymanie w Krakowie, pracowałam w wakacje i odkładałam pieniądze na cały rok. W Londynie pracowałam w wielkim ciucholandzie, w knajpie, sortowałam odzież w fabryce. Znam się świetnie na wszelkich stypendiach, dostałam od ludzi i fundacji naprawdę dużo pomocy. Na drugim roku prowadził z nami zajęcia Mikołaj Grabowski, który akurat pracował nad „Operetką” Gombrowicza. To utwór grano-śpiewany. Tak mi się to spodobało, że postanowiłam tym razem przygotować się aktorsko tak, jak zawsze robiłam to wokalnie. Okazało się, że potrafię. Wygrałam casting i na trzecim roku zadebiutowałam w Starym Teatrze.

ELLE W Twojej opowieści powraca motyw, że zawsze na początku napotykaś trudność, a potem jakoś ją przełamujesz. Ale ten opór zawsze jest.

Trzeba trzymać granice między życiem a aktorstwem. Inaczej PRACA staje się nalogiem.

J.K. I niełatwo go pokonać. Na początku zawsze jestem zdenerwowana, że coś znowu idzie nie tak. A potem sobie uświadomiam, że przecież nie mogę się skulić w sobie. Jak sobie dam wmówić, że nie dam rady, to nie dam rady, bo w tym momencie naprawdę zacznę źle grać. No i daję radę.

ELLE Właśnie skończyłaś zdjęcia do nowego filmu Jacka Borcucha, jednego z najmłodszych reżyserów pokolenia.

J.K. „Chwile nieulotne” to film o młodych ludziach, namiętnościach, uczuciu. Historia dzieje się w Hiszpanii i w Krakowie. Gram przyjaciółkę głównej bohaterki, bardzo młodą, podobnie jak w „Sponsoringu”, o wiele lat młodszą ode mnie.

ELLE Czym sobie pomagasz?

J.K. Chociażby kostiumem. Jerzy Stuhr w szkole nam mówił, że rolę się buduje od butów, i zawsze mi się to sprawdzało. Kiedyś zupełnie przypadkiem znalazłam za duże niebieskie drewniaki. One zrobiły postać, zupełnie inaczej się ruszałam! Największe zaskoczenie przeżyłam przy „Sponsoringu”.

Akurat miałam przymiarki w garderobie, gdzie wisiały rzeczy przygotowane dla Juliette Binoche, spojrzałam: szare lachmany. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak takie worki w ogóle zagrają! W filmie wyglądają doskonale. Często kostiu-

mograf szuka ubrań w second-handach, żeby nie były zupełnie nowe.

ELLE Masz superkobiecą sylwetkę, głos z chrypką, blond włosy. Można by Cię nazwać następczynią Katarzyny Figury. Denerwują Cię takie porównania?

J.K. Porównania do Katarzyny Figury nie wkurzają mnie, ona to ona, ja to ja. Filmem „Pociąg do Hollywood” byłam zachwycona. Smutniejsze jest, że porównujemy się do zagranicznych aktorów. Obnaża to nasze kompleksy. Dlaczego nie polecieć na casting do Berlina? To godzina drogi samolotem. Tylko mentalnie nie mieści nam się to w głowie. Europa wcale nie traktuje nas jako kogoś gorszego, ale jeśli my się tak będziemy traktować, to jaki zostawiamy im wybór?

ELLE Katarzyna Figura marzyła, żeby pojechać do Hollywood, a Ty grasz w filmie hollywoodzkiego studia Paramount „Jaś i Małgosia. Łowcy czarownic”.

J.K. Strasznie się cieszyłam, że wygrałam ten casting. Gram asystentkę głównej czarownicy. To opowieść o Jasiu i Małgosi 15 lat później, film fantasy dla dorosłych, kręcony w 3D. Na castingu do tego filmu zaśpiewałam, głośno, po góralsku, to było trochę va banque. Producent zachował to na swoim iPhone! I pomyśleć, że przez swój głos za pierwszym razem nie dostałam się do szkoły teatralnej...

ELLE Boisz się tej sławy, która teraz może wybuchnąć?

J.K. Tak. Boję się. Ale z drugiej strony myślę: jejku, jak to będzie? Może dzięki temu będę mogła zrobić jeszcze masę fajnych rzeczy? Jestem strasznie ciekawa!



Joanna Kulig

Pochodzi z Muszynki, ma 29 lat. Zaczynała w krakowskim Teatrze Starym. Współpracowała z takimi reżyserami, jak Grabowski, Kleczewska, Klata, Zelenka. Grała w „Milionie dolarów”, „Maratonie tańca”, „Szpilkach na Giewoncie”. W lutym na ekrany wchodzi „Sponsoring”.